Nr. 40. Kraków, Sobota, 19 lutego 1910. Rok III

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedyńczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą Władysław Wąsowicz. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Władysław Wąsowicz.

„Demokraci" umykają.

Lwów, 17 lutego.

— Panowie Głąbiński i Leo rezygnują z przewodnictw w dwu komisjach dla sejmowej reformy wyborczej. Rezygnują też u kresu sesji sejmowej, parę dni przed jej zamknięciem po zmarnowaniu 5 tygodni drogocennego czasu na kompromisy i porozumienia.

Panowie Głąbiński i Leo nie chcą widocznie brać dalej odpowiedzialności za losy reformy wyborczej i zamierzają nieustającą (w próżnowaniu) komisję oddać innym fachowcom do grzebania doniosłych reform prawno-politycznych.

Zarówno pan Głąbiński jak i Leo tłumaczą się „brakiem czasu". Pierwszy „prowadzi" „wielką pol tykę" państwową, a drugi ma na głowie „Wielki Kraków". O tych zajęciach obaj ci panowie dopiero dziś sobie przypomnieli. Przedtem pan Głąbiński nie wiedział, że jest prezesem Koła polskiego — a p. Leo przepomniał, że jest prezydentem Wielkiego Krakowa.

Zmarnowali całe dwie sesje sejmowe i teraz próbują chyłkiem wycofać się z interesu, który zaczyna budzić rozgoryczenie w całem społeczeństwie. Widzą ci panowie słabiutkie oznaki budzącego się sumienia społecznego, więc umykają pospiesznie z placu, aby wina grzebania reformy wyborczej spadła na przyszłych przewodniczących.

Czy rezygnacja obu tych panów będzie przyjęta czy nie — p. Głąbiński i Leo nie zmyją z siebie ciężkiej winy za dotychczasowe prowadzenie obu komisji. Oni bowiem — nikt inny — są przyczyną tego, że obie komisje nie zbierały się na narady; oni nadali „pracom komisyjnym" bezprogramowość; oni swą apatją i lenistwem wprowadzili do komisji ducha dezorganizacji, bezczynu, który, jak straszna klątwa, ciąży nad obu komisjami. Rezygnacja w chwilach krytycznych, to rzecz bardzo dowcipna i pomysłowa — ale rezygnacją obaj ci panowie od ciężkiej winy się nie uwolnią.

A wina jest tem cięższą, że obaj ci panowie są pono „demokratami". Do demokratycznego przewodnictwa w obu komisjach dla reformy wyborczej przywiązywano bardzo dużo nadziei. Przewodniczący komisji dużo może, bo może przedewszystkiem komisję wedle swej woli zwoływać. I gdyby obie komisje zwoływano na posiedzenia — to z pewnością bylibyśmy o wiele dalej z nową reformą wyborczą, niż dziś jesteśmy. Możnaby było przynajmniej dalej poprowadzić to, co już zaczęto w podkomitecie za prezesury Stapińskiego, tj. rozstrzygnąć najważniejsze sporne problemy jak nie rozstrzygnięta dotychczas równość i powszechność, skoro już się podobno na tajność i bezpośredniość zgodzono, omówić podział mandatów między wsie i miasta, ustalić liczbę mandatów polskich i ruskich, i t. p. można było w tych sprawach już dawno przyjść do kompromisu i zabrać do kodyfikowania szczegółów. Zważywszy, że podstawowych zasad przyszłej ordynacji wyborczej żaden z członków komisji dla reformy wyborczej nie rozstrzygnie na własną rękę — można sobie już z góry wyobrazić, jak będzie wyglądała przyszła „praca" nad reformą wyborczą. Przypuściwszy nawet, że komisje wezmą się do pracy i będą przynajmniej schodzić się na posiedzenia — zapytujemy, nad czem obie komisje obradować będą? Jaki materjał zebrano w ciągu dwu lat? Jaką kwestję podwalinową rozstrzygnięto? Jakie dyrektywy dano członkom komisji wyborczej?

Nie zrobiono w tym względzie nic i dla każdego, kto zna technikę prac sejmowych, jest jasne, że początkowe prace nieustającej komisji będą się zasadzały na bieganinie za materiałami, na „informowaniu się" o opinji klubu, rozproszonego z powodu nieobradowania Sejmu po całym kraju, na ustawicznem odraczaniu posiedzeń, bo każdy poseł będzie się czuł niekompetentnym do zajęcia obowiązującego stanowiska w ważniejszych szczegółach

P. Głąbiński i Leo zmarnowali zatem naprożno nietylko ten czas, który dotąd upłynął, ale zaciążą fatalnie na najbliższej przyszłości, która — w razie najlepszym — wytęży się w tym kierunku,

BOLESŁAW KOTKOWSKI.

„Przyszłaś zapóźno".

(Ciąg dalszy.)

Szkic ten, z dziwnym nieco tytułem: „U góry szczęścia", przedstawiał niebrzydki szczyt góry.

Stok jej strony, oblęgał stłoczony rój ludzki, wspinający się po nim do szczytu, którego osięgnąć nie mógł żaden z najważniejszych nawet śmiałków. Kilku z nich wdarło się nieco wyżej; ale ich, na tej pochyłości, chwiejnie trzymające się akty, mimo hardości, bijącej z czoła i głęboko osadzonych, stanowczych oczu, mówiły, że wkrótce stoczą się z tej śliskiej, nie do przebycia drogi do szczęścia, którego żywi posiąść nie są w stanie, a które jest tam, niedaleko, na szczycie — zda się zimnym, jednak tonącym w przeczystych stopach światła różowej jutrzenki!

Szkic ten walał się wśród innych wybrakowanych. Nieraz okrywały go stosy kurzu. Nieraz ręka jego twórcy, szukającego kawałka płótna, podnosiła go z ukrycia, ale po to tylko, aby obrzuciwszy pogardy pełnem spojrzeniem, znowu porzucić śród nieużytków. Niezasłużenie pomiatany, przeleżał parę lat w poniewierce.

Raz przyglądał mu się uważniej.

Przypomniała mu się twarz ledwie naznaczona na szkicu. Była to twarz kobiety, którą niegdyś kochał. I ona wraz z innymi wspinała się na górę szczęścia na tym obrazie, no... i w rzeczywistości. Przyglądał się jej i w duszy uzupełniał na płótnie brakujące rysy... Zbudził zagłuszane wspomnienie miłości i pytał z żalem:

— Dojdzieli ona na szczyt, no ten niebotyczny szczyt?! Czyli się stoczy jako inni, co osunąwszy się lecą w przepaść, brutalnie spychani przez drugich, żądnych szczęścia, tej wielkiej, obłędnej ułudy, deprawującej ludzkość całą, popychającej ją do zbrodni, czyniącej miljony serc, niegdyś miękkich, przybytkiem szatana na ziemi!

Poleski patrzył na tę twarz, niegdyś tak ukochaną i żal ściskał mu serce, krtań dławiło pytanie bez odpowiedzi:

— Czemu nie ze mną idziesz, czemu nie ze mną!!!

Wreszcie, jakimś niezwykłym, stanowczym głosem, wykrzyknął:

— Pójdę, sprobuję... może wezmą!

I ująwszy nieowinięty szkic, wybiegł z domu.

II.

Przez parę dni mówiono i rozprawiano tylko o dziele Poleskiego, wystawionem w Salonie sztuki. Jedni chwalili śmiałość rysunku. Drugich przykuwał bardziej śmiały koloryt. Inni znów oczarowani byli ogromem wyładowanych myśli, malarza-myśliciela. Ci, co znali Wiedeń i niedawną chlubę tego grodu, z domu nazywali Poleskiego — polskim Kasparidesem. Inni wreszcie mienili go z emfazą — filozofem, piszącym pędzlem i farbami...

Prasa skrupulatnie notowała te opinje, uzupełniając je komentarzami. bądź szczegółami z życia artysty. Ostatnie, niezbyt prawdziwe uczyniły wkrótce twórcę: „U góry szczęścia", bożyszczem publiczności, której zaimponowało życie człowieka, wyłącznie oddanego sztuce. Ten efemeryczny zapał ochłodziłby najbardziej aforyzm Poleskiego o sztuce, który tak chętnie wygłaszał z za stołu szynkowni.

Przywdziany w pelerynę, olbrzymi beret, zasłaniający mu czoło i szklące, zaczerwienione oczy, często mawiał do współbiesiadników:

— Sztuka a raczej jej wytwory są narkotykami. Lubimy je, gdyż nas upajają na równi z alkoholem... Twócy zaś, nie są niczem innem, jak tylko fabrykantami, spekulującymi na naszych podniebieniach...

Aforyzm ten nigdzie jednak nieogłoszony, nie osłabił ogólnego zainteresowania publiczności. Mniej śmieli wielbiciele rozchwytywali dzienniki z podobizną autora. Śmielsi spieszyli poznać go osobiście.

To też przez parę dni nie zamykały się skromne podwoje pracowni Poleskiego.

(C. d. n.)

aby pozbierać te wszystkie opinje, stanowiska i materjały, które powinny być zebrane natychmiast z zebraniem się Sejmu.

P. Głąbiński i Leo wiedzą o tem dobrze i domyślają, jakie stąd skutki wynikną na przyszłość i dlatego chyłkiem odsuwają się od odpowiedzialności.

Konserwatyści, powierzając przewodnictwo w komisjach dla reformy wyborczej dwom demokratom (mimo że w obu komisjach mają większość) okazali się lepszymi politykami niż o nich myślano. Oni znali swoich demokratów. Wiedzieli i wiedzą, że takim demokratom, jak p. Głąbiński i Leo do naszej reformy wyborczej wcale nie spieszno i ze o uchwalenie jej mogą być zupełnie spokojni.

I nie zawiedli się. Żaden Stadnicki takby galanto reformy wyborczej nie położył jak to uczynił p. Głąbiński.

Więc teraz ze swoim kolegą umyka. Widocznie dla reformy wyborczej nic nie jest w najlepszej przyszłości do zrobienia. Zresztą zobaczymy co nam da „nieustająca komisja" po odroczeniu sesji sejmowej — o którą przedtem tak kruszyli kopję obłudni wszechpolacy.

*

Charakterystyczne jest, jak sprytnie wszechpolacy zwalają teraz winę na kogo innego. Winnym tedy jest wedle nich... prezes Lewicy sejmowej p. L e o, pod którego komendą idą przecie wszyscy demokraci w Sejmie. *„Słowo Polskie"* twierdzi, że p. Głąbiński aż palił się do roboty, ale mu nic p. Leo nie dał, bo subkomitet nie przedłożył wniosków swych.

A nie mógł jej wniosków swych przedłożyć— pisze *„Słowo Polskie"*, bo się wcale o wypracowanie ich nie starał. Subkomitet zmarnował cały czas sesji sejmowej, nie podjąwszy najmniejszej próby, najlżejszych choćby usiłowań, aby doprowadzić stronnictwa sejmowe do porozumienia w kwestji reformy wyborczej.

Wobec znanej energji posła Lea, niepodobna przypuścić, aby zaniedbał on sprawy tak olbrzymiej doniosłości z braku stanowczości, czy jej niedocenienia.

Widocznie uważał on za niepotrzebne, a może nawet za niepożądane (?!), aby subkomitet postąpił w trakcie tej sesji w swych pracach.

Nie znamy oczywiście i nie możemy znać taktycznych względów p. Lea, które nakazały mu zahamować obecnie prace Komisji reformy wyborczej.

Być może wyrachował, że sprawa reformy wyborczej lepiej na tem wyjdzie, gdy się ją na później jeszcze odłoży, na ostatnią przed wygaśnięciem mandatów obecnych posłów chwilę? Czy może wreszcie uznał, że wobec permanencji Komisji reformy wyborczej nie warto zaprzątać sobie nią głowy w ciągu sesji sejmowej, bo będzie dość czasu do pracy w przerwach między sesjami?

A gdzież u licha byli wszechpolscy posłowie, autorowie permanencji, gdzie wszechpolski prezes Komisji reformy wyborczej, który sobie dopiero teraz to uświadomił?

*

Na wczorajszem posiedzeniu Komisji prawicy postanowiono nie przyjąć rezygnacji p. Głąbińskiego z godności przewodniczącego Komisji reformy wyborczej, a nadto wyrażono życzenie, aby sprawa gimnazjów ruskich weszła jeszcze raz na porządek dzienny.

Na klubie lewicy obradowano również nad sprawą rezygnacji. Dyskusja miała być bardzo ożywioną. Do uchwał konkretnych nie przyszło.

*

Politykujące „Nowiny". Gwałtu! ratujcie, bo od takiej polityki można się rozchorować! Cała opinja postępowa zwraca się przeciw obłudnie wszechpolaków, którzy komedję urządzali o reformę wyborczą, a teraz się wycofują — tylko mądre „Nowiny" sobie wykombinowały, że temu, iż sprawa reformy ani o włos naprzód się nie posunęła, winni są głównie... ludowcy! A gdzież był pan Głąbiński, prezes komisji, gdzie patron „Nowin" p. Leo, prezes subkomitetu?! Czy temu także winni ludowcy, że ci panowie milczą?!... Oj, jak to źle brać się do nieswoich rzeczy. Lepiej Wam „Nowiny" dalej bujać ze swoim „Królem powietrza", jechać „czarodziejskim samochodem", lub urządzać wywiady z Władysławem Kusiem, fjakrem Borowskiej...

Reorganizacja kolei państwowych.

Nowe posady dla Niemców.

Przed 14 laty utworzono ministerstwo kolejowe i wcielono do niego generalną dyrekcję kolei państwowych, która istniała jako osobna sekcja ministerstwa handlu. Przy tej manipulacji odniosły wprawdzie kraje słowiańskie pewną korzyść wskutek rozszerzenia kompetencji dawnych dyrekcji ruchu zamienionych w roku 1896 na „samodzielne" dyrekcje kolei państwowych, lecz bywało minimalna rekompensata za setki synekur, posad w ministerstwie dobrze płatnych, a przeznaczonych wyłącznie dla Niemców. Do ministerstwa kolejowego powołano taką masę urzędników, że zabrakło dla nich zajęć — liczny personal wynajdywał sobie dopiero pracę, a działo się to kosztem „samodzielności" dyrekcji, które nękano żądaniami korespondencji i sprawozdań w najbagatelniejszych sprawach. Ministerstwo kolejowe zatrudnia obecnie blizko 1000 osób, z tych, tylko generalna inspekcja licząca około 80 funkcjonarjuszy i biuro dla zestawienia taryf i obrachunków (170 osób) oraz centralny zarząd taboru wozów (około 100 osób) pracuje we właściwych działach kolejnictwa. Rzecz naturalna, ze austrjaccy Niemcy uważają wszelkie posady w ministerstwach za swoją wyłączną własność, urzędników innych narodowości powołuje się tylko wyjątkowo do władz centralnych i z oburzeniem podnieść musimy fakt, że Galicja stanowiąca $^1/_3$ część obszaru państwa austrjackiego p r z e z t ł u m a c z ó w porozumiewać się musi z ministerstwami, władze zaś krajowe, sądy etc. korespondują z ministerstwami wyłącznie po niemiecku.

Wskutek upaństwowienia kilku kolei prywatnych zwiększyła się cokolwiek pisanina w ministerstwie kolejowem, znalazł się pretekst do reorg nizacji, którą Niemcy, dzierżący władzę w swych rękach wyzyskać pragną do swoich egoistycznych celów. Za mało im tych posad, jakiemi już obecnie dysponują, pragną więc liczbę ich odrazu p o t r o i ć. Podług doniesienia wiedeńskich dzienników, zbiera się w najbliższych dniach komitet reorganizacyjny państwowej rady kolejowej w celu wydania opinji w sprawie zamierzonego utworzenia p i ę c i u n o w y c h u r z ę d ó w c e n t r a l n y c h a mianowicie urzędu administracyjnego, taryfowego, technicznego, urzędu dla spraw ruchu i taboru wozów, kontroli dochodów i urzędu obrachunkowego.

W sferach kolejowych krążyły niedawno temu pogłoski, że istniejące przy 11 dyrekcjach samodzielne oddziały dla kontroli dochodów mają być złączone w trzy urzędy z siedzibą we Wiedniu, Pradze i Lwowie — tymczasem z wiadomości powyżej przytoczonej wynika że sprawa przedstawia się daleko gorzej — bo centraliści wiedeńscy utworzyć pragną jedną tylko centralną kontrolę dochodów, a nadto jeszcze cztery inne centralne urzędy z siedzibą w Wiedniu, do których-by na razie urzędników poprzenoszono z różnych dyrekcji.

Miasta Kraków, Lwów i Stanisławów utraciłyby w ten sposób po kilkaset rodzin urzędniczych, a co gorsza, w przyszłości wszystkie posady przy tych urzędach centralnych — jak się to już przy obecnie istniejących państwowych urzędach w Wiedniu dzieje obsadzaliby wyłącznie niemcam, a wielka ilość naszej młodzieży byłaby skutkiem tego pozbawioną chleba. W tem tkwi niebezpieczeństwo, które posłowie nasi, dopóki pora, raz na zawsze odwrócić powinni. *a.*

Aresztowanie szpiegów na Bukowinie.

Jeszcze nie przebrzmiały echa senzacyjnego procesu Dekierta i tow. w Krakowie o uprawianie szpiegostwa na rzecz Rosji, a już nadchodzi z Czerniowiec wiadomość o aresztowaniu tam szpiega Józefa Bendaka. Wraz z Bendakiem aresztowano także jego żonę, i jeszcze trzy osoby,

Wystawa portretów kobiecych

z XVIII. i XIX. wieku.

Kiedy w zeszłym roku oglądaliśmy wystawę stu kobiecych portretów w Paryżu w ogrodzie Tuillerie, wówczas już zamarzył Axentowicz, że możnaby podobną wystawę urządzić w Krakowie...

Możeby się okazało, że i u nas niejedno arcydzieło chowa się w ukryciu...

Projekt zatem, inicjatywa i pierwsze zabiegi około sporządzenia tej wystawy są zasługą prof. Axentowicza, artysty-malarza; wprawdzie szerszemu ogółowi nic o tem nie wiadomo, bo od kiedy wszedł do Komitetu p. Jerzy hr. Mycielski, to już o nim tylko mówiono; galicyjskim zwyczajem, ukazanie się hrabiego sprawia w każdym Komitecie zaćmienie innych członków.

Mamy więc i w Krakowie wystawę portretów kobiecych, malarzy 18 i 19 wieku i mamy nawet katalog illustrowany tejże wystawy sporządzony przez hr. Mycielskiego — szkoda, że tak bezkrytycznie — bo wystarcza spojrzeć na niektóre obok siebie umieszczone płótna, ochrzczone temsamem imieniem, a będące jednak zupełnie innego pędzla.

W pierwszej sali dzierży prym czarujący obraz Greuza, do którego dorobiono nawet legendę — opowiadano, że ma to być ta Komorowska, która poślubioną była Szczęsnemu, a potem w Bugu utopioną... *ben trovato* ale *non e vero* ale Greuze malował tę samą twarzyczkę bardzo często w różnych obrazach swoich, był to jego model paryski, a Komorowskiej pewno nigdy nie oglądał, bo ta z pod Krystynopola prawdopodobnie nigdy daleko nie podróżowała.

Ten Greuze to może najbardziej wartościowe dzieło całej wystawy — jest własnością Potockich z Wołynia. Oby u nas pozostał... możemy się pieścić tą piękną myślą póty, póki znów jaki Mikołaj Potocki nie daruje go Louvrowi.

Jeden z najwspanialszych Rembrandtów, bardzo dobrze nam znany, będący własnością hr. Potockiego Mikołaja zapisany jest już testamentem tej skarbnicy paryskiej, wraz ze znakomitym Tycjanowskim portretem i zdaje się wielu innymi pierwszorzędnej wartości obrazami.

Nie dziwmy się, bo dyrektorom nawet naszych muzeów nie zależy wcale na obrazach. A jednak źle się bawimy, bo taki Rembrandt warta równie tyle co niejeden klucz w Galicji. Ale tradycję zachowujemy, wszak to tak wspaniale wygląda jak Habdanka powiedzenie: „idź złoto do złota" więc idą nasze Rembrandty do nienaszego Louvru; nam natomiast pozostaną skromne w w brikabrakach wyszukiwane, wątpliwego pochodzenia malarstwy, które z pompą na Wawel wprowadzimy, by kiedyś późniejsza i dojrzalsza estetycznie generacja znów je strychom przywróciła.

Ale wróćmy do naszej wystawy i przypatrzmy się w tej samej sali pierwszej rozwieszonym pięknym płótnom Lampiego i Bacciarellego.

Nie trzeba jednak na chwilę przypuszczać, żeby każdy obraz nazwany Lampim lub Bacciarellim miał nim być w rzeczywistości — mam silne przekonanie, że nawet kucharka z koszykiem postawiona przed Nr 17 zawieszonym między dwoma obrazami Lampiego rozpoznałaby, że żadną miarą ten obraz nie wyszedł z tej samej palety i z tej samej ręki.

Że pan Mycielski tego nie zauważył i w katalogu umieścił, to będzie służyć na świadectwo potomnym, jakim zmysłem krytycznym rozporządał estetyk urzędowy płatny z początkiem dwudziestego wieku w król. stołecznem mieście Krakowie.

Przepiękny Bacciarelli Nr. 11 i również wielkiem życiem tchnący portret pani Szaniawskiej (Nr 12) nie mogą ścierpieć sąsiedztwa fałszywie nazwanego Bacciarellim obrazu Nr 13.

Sala druga obfituje przedewszystkiem w obrazy strychowe, niestety polskich przeważnie malarzów: Głowackiego, Bizańskiego, Majeranowskiego — przechodzimy więc do sali trzeciej, gdzie najwybitniejsze miejsce należy się Winterhalterowi, Amerlingowi i Matejce.

Winterhalter był najgłośniejszym portrecistą drugiego cesarstwa, nic więc dziwnego, że arystokracja nasza spieszyła do Paryża, by się u niego malować, tembardziej, że nic było wówczas u nas malarzy posiadających tak wykwintną formę.

których nazwiska trzymane są przez władze policyjne i sądowe w ścisłej tajemnicy. Aresztowanie to wywołało w Czerniowcach wielką senzację. Bendak bowiem był urzędnikiem bukowińskiego Wydziału krajowego i znanym był w całem mieście.

Dotychczasowe wyniki śledztwa stwierdzają, iż Bendak od lat kilkunastu uprawiał szpiegostwo na rzecz „zaprzyjaźnionego mocarstwa". Wystarczy nadmienić, iż już w roku 1903 zwrócił on na siebie uwagę władz bukowińskich. Już wtedy zaczęto podejrzewać go o szpiegostwo na rzecz Rosji i roztaczać nad nim specjalny nadzór policyjny. Szpieg ten jednak umiał się tak sprytnie urządzać, że władze policyjne mimo bacznej uwagi nie mogły w żaden sposób wpaść na trop tej szpiegowskiej afery. Dopiero onegdaj udało się policji ująć szpiegów, a to w sposób następujący: od granicy rosyjskiej przybył pociągiem jakiś obcy mężczyzna w cywilnem ubraniu, który odrazu zwrócił na siebie uwagę komisarza policyjnego, pełniącego służbę na dworcu kolejowym. Tajemniczy ów jegomość udał się z dworca kolejowego wprost do mieszkania Bendaka.

Zabawił tam przeszło godzinę, poczem udał się na obiad do jednej restauracji. Po obiedzie odwiedził ponownie Bendeka, a następnie pojechał na dworzec. W chwili, gdy chciał wsiąść do pociągu, aresztowano go. Natychmiastowe dochodzenia wykazały, że był to przebrany żandarm rosyjski, który przywiózł Bendakowi różne listy i pieniądze w kwocie tysiąc koron. Policja przeprowadziła bezzwłocznie rewizją w mieszkaniu Bendaka która stwierdziła niezbicie, iż Bendak stał jako szpieg na rosyjskim żołdzie. Aresztowano go naturalnie wraz z żoną, którą najpierw przesłuchano. Z początku wymawiała się, że nie wie o niczem, że ów tajemniczy mężczyzna jest jej kochankiem; później jednak po siedmiogodzinnem śledztwie przyznała się do wszystkiego i opowiedziała, że małżonek jej już oddawna pełnił funcję moskiewskiego szpiega i pobierał za to sowite wynagrodzenie. Bendak również przyznał się do winy i poczynił senzacyjne rewelacje. W związku z tą szpiegowską aferą aresztowała policja w Czerniowcach trzech szpiclów rosyjskich członków ochrany którzy od dłuższego czasu przebywali w Czerniowcach pod pozorem, iż śledzą anarchistów.

Tymczasem, jak śledztwo wykazało, „kanarkowie" owi brali udział w szeroko rozgałęzionej akcji szpiegowskiej nie tylko na Bukowinie, lecz także w Galicji wschodniej byli prawą ręką szpiega Bendaka. Władze policyjne w Cierniowcach, dzięki ujęciu Bendaka, są na tropie całej szajki szpiegowskiej, operującej na terenie bukowińskim i galicyjskim.

Szpieg Bendak zaniemógł poważnie w więzieniu. Wobec tego odstawiono go do szpitala więziennego. Śledztwo prowadzone jest w bardzo szybkiem tempie, gdyż zachodzi obawa, iż Bendak długo nie pociągnie. Bendakowie mają 7-letnią córeczkę. Bendakowa znajduje się obecnie w odmiennym stanie.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

„Grunwald" — Styki.

Donosiliśmy już, że album jubileuszowe grunwaldzkie, wydane przez poznańską księgarnię, Rzepeckiego i Sp., zostało przez prokuratorję pruską w Gnieźnie skonfiskowane — wobec tego firma nakładowa w drugiem wydaniu dla zaboru pruskiego, ograniczyła się już tylko do samych ilustracji, odnoszących się do rocznicy grunwaldzkiej. Ten „dodatek ilustrowany" przynosi nigdzie dotychczas nie opublikowane szkice Styków do obrazu kolistego „Grunwald", który ma być pomieszczony w Barbakanie. Szkiców jest 6, a o treści ich mówią tytuły: 1) Walka o sztandar Królestwa Polskiego, 2) Czesi na wozach warownych wstrzymują atak Krzyżaków, 3) Litwa wraca do boju, 4) Atak Polaków na Wielkiego Mistrza, 5) Z obozu Jagiełły, 6) Król Jagiełło śledzi przebieg Litwy.

Drugą część dodatku stanowi 12 widoków z pola bitwy, wykonanych przez ekonomistę dra Rzepnikowskiego z Lubawy i przez tegoż orygiInalnie objaśnionych tekstem.

Same Album, w tym zaborze ocalałe od konfiskaty, mimo drobnego podwyższenia w cenie (14 kor. na raty, 13 kor. za gotówkę) powinno znaleść się w każdym domu. Wysyłka punktualna jest zabezpieczoną, albowiem znaczne zapasy dzieła, które się także ukazało po czesku, leżą poza granicami państwa krzyżacko-pruskiego!

*

Zwracamy uwagę naszych Szan. Czytelników na dzisiejszy feljeton z oceną: „Wystawy portretów kobiecych" pióra Jana Styki.

Teatr ludowy.

(**„Pod białym koniem"** — farsa w 3 aktach ze śpiewami Blumenthala i Kadelburga.)

Rzecz nienajnowsza, ale obfitująca w dość wesołe sytuacje, które pozwalają nawet zapomnieć o niesympatycznem tle berlińskiem farsy — zresztą Teatr ludowy wyposażył ją w szereg wkładek muzycznych, przyczyniających się bardzo do urozmaicenia wieczoru, dał jej ładne dekoracje, nawet dymiący się statek wjeżdża na scenę — wszystko więc miłe jest dla oka i przyjemnie się spędza wieczór wielkopostny.

Od farsy, w dodatku jeszcze berlińskiej, trudno wymagać nadzwyczajności. Wystarczy, że jest komiczny fabrykant, któremu nie udaje się wydać córkę za syna drugiego fabrykanta i w ten sposób połączyć oba konkurencyjne interesy, bo mu córkę bałamuci tymczasem sprytny adwokat, wystarczy romans fertycznej gospodyni „z pod białego konia" i typowego płatniczego — naturalnie i trzecia para, dla odmiany łysy młodzieniec z szepleniącą panienką — wystarczy nawet młoda para, spiesząca się do hotelu, której wszystko jest... „wszystko jedno" — razem wziąwszy farsa gotowa.

Bohaterami wieczoru są przedewszystkiem kupleciści: Poleński, Zielińska, Turski za swój niezrównany jak zawsze humor, w śpiewie i w grze, śpiewają także pp. Zamiłło, Sobolówna i Górecka. Bardzo wdzięczną parę na scenie tworzą pp. Halnicka i Jerzy Rygier, w drobniutkich dwu przejściach przez scenę znakomici są ci, co im „wszystko jedno": Orleńska-Szkudelski. Staranny typ profesora dał p. Szarkowski, a żebraka p. Hoffmann. *wlw.*

Z sali koncertowej.

Karol van Hulst.

Sztuka wzorowego odtwarzania pieśni należy do największych może rzadkości na estradzie. Nie mówimy już o naszych śpiewakach; poza znanym i cenionym Zawiłowskim, mało kto chyba da się wziąć w rachubę, ale nawet w Niemczech nie częstym jest dobry „Liedersänger" zwłaszcza w stosunku do produkcji pianistów i skrzypków, za granicą wprost zastraszającej. Przeważnie występują więc na estradzie jako pieśniarze artyści operowi, pociągnięci w znacznej mierze tym tak bogatym i tak cudownie nieraz pięknym repertuarem, który, gdyby sięgnąć tylko do Schumana i Schuberta, przedstawia nadzwyczaj wdzięczne do popisu pole. Prócz głosu, potrzeba jednak do śpiewania pieśni, rzeczy innej jeszcze, ważniejszej, a jest nią owa inteligencja muzyczna, którąby każdej frazie, jeśli nie słowu prawie nadać umiała wagę i ekspresję, odmienną jak operowej arji, zaznaczyć charakter i koloryt odtwarzanej pieśni, bez czego niepodobna sobie wyobrazić takich np. utworów R. Straussa — i przemówić do słuchacza całą siłą ich wyrazu.

K. van Hulst jest również śpiewakiem operowym z fachu, wysuwa więc na pierwszy plan cechy mu najwłaściwsze rozporządzając przedewszystkiem głosem silnym, o ogromnej, prawie tenorowej skali, który, gdyby nie dość silna niedyspozycja wczoraj, sam przez się jest efektowny, chwilami nawet imponujący. Jest to jednak zarazem ów rodzaj śpiewaka, któremu nieswojo jest w pieśni, gdzie najczęściej niema sposobności do rozwinięcia tego, co jest u van Hulsta najlepszego, tj. głosu. Van Hulst zbyt jest muzykalnym, inteligentnym, poważnym, jednem słowem artystą, by zepsuć wrażenie lub niedociągnąć w wyrazie, który przemawia zeń najszczerzej, w pieśniach holenderskich (bardzo pięknych), śpiewanych w narodowym jego języku, czuje się jednak odrazu, że nie jest to pole właściwe, dla ujawnienia jego wybitnych zalet jako scenicznego śpiewaka, który w niektórych rolach o bohaterskim zwłaszcza zakresie, osięga z pewnością wrażenie trwalsze i silniejsze od wczorajszego.

Akompaniament, tak lekceważony nieraz u nas, spoczywał w rękach p. Jachimeckiego, dzięki czemu był w całem znaczeniu tego słowa, pierwszorzędny. *d. i.*

Portret księżniczki Heleny Sanguszkówny jest piękny ale nie oddał tego czaru, jakim księżna Helena promieniała. Za sztywna szyja zniweczyła swobodę ruchu.

Uroczym jest portret młodziutkiej hr. Róży Branickiej, dziś jeszcze tak bardzo do hr. Stanisławowej Tarnowskiej podobny.

Mamy cztery portrety hr. Adamowej Potockiej w różnych epokach jej życia. Uroczy Winterhaltera portret w stroju wschodnim o rozmarzonem spojrzeniu i drugi w prostym ciemnym stroju o świetlistej karnacji.

Trzeci portret tej szlachetnej matrony polskiej pendzla Amerlinga jest szlachetnie malowanym, chociaż tło zniszczone przez popękanie wymaga koniecznie restauracji. Matejki pani Adamowa to nie rozmarzona młodością czarująca kobieta, ale pewną wielkością tchnąca postać matrony, która dzielnych synów dała ojczyźnie i siedzi jakby kapłanka domowego ogniska nad rozwartą księgą przeznaczeń. Cera jej zamało ma kobiecego wdzięku ale postać cała wyraża siłę mogącą niejedną burzę życia odeprzeć.

Jak zupełnie inaczej malowany portret Matejki hr. Antoniowej Potockiej — tu stosunek barw i tonów jakby wyjęty z Tiepola obrazu pos ada o wiele więcej subtelności od zbyt efektownego obrazu kasztelanki.

Rodakowskiego portret staruszki odznacza się doskonale wystudjowaną karnacją i umiejętnem podporządkowaniem szczegółów; pochodzi on z dobrej epoki malarza, malowany jeszcze w roku 1863.

Ostatnia salka mieści w sobie różnych malarzy prace, tu widzimy portret ks. Dominikowej, Radziwiłłownej, francuskiego malarza Heberta, staruszka, któremu brak precyzji rysunku ale jeszcze zawsze pięknymi tonami barw się zalecającemu.

Tam szkic rysunkowy Lembacha, tu znów Leopolski daje świadectwo wielkiego poczucia malarskiego, a nawet Horowitz między umarłych zaliczany, zastąpiony jest portretem księżnej Sanguszkowej.

Miało nie być malarzy żyjących na tej wystawie retrospektywnej ale że niema reguły bez wyjątku...

Korzyść z urządzenia tej wystawy może być wielka dla tych, którzyby zrozumieć chcieli, że sztuka jest jednym ze sposobów przejawienia się ducha i duszy ludzkiej.

Artysta pewnej epoki podlega stanowczo wpływom swego otoczenia — uśmiechy na portretach Baciarellego świadczą, że się wesoło bawiono wówczas, że wesołym był model, wesołym malarz.

Rozmarzone oczy Winterhaltera portretów, przez które patrzą poezje romantyków świadczą, że wówczas marzono pod wpływem akordów Chopina i poezji Musseta a zadumy pełne spojrzenia Matejkowskich portretów mówią o jakimś bolu, który trawił modele Matejki i który artystę samego władnął.

Gdybyśmy nie mieli historji pisanej, tobyśmy ją wyczytać mogli z wizerunków poszczególnych epok. *Jan Styka.*

Z miasta.

Z teatru miejskiego. Świetna komedja Bernarda Shawa: „Major Barbara" grana będzie powtórnie w niedzielę, dnia 20 bm. Kasa zamawiań donosi, że i na drugie przedstawienie tej sztuki pozostała nieznaczna już ilość biletów. W poniedziałek dnia 21. bm. graną będzie komedja Nowaczyńskiego „Wielki Fryderyk", która w tygodniu bieżącym nie mogła być grana z powodu choroby dyrektora Solskiego; obecnie, dzięki opiece lekarskiej prof. Walerego Jaworskiego stan zdrowia p. Solskiego poprawił się o tyle, że „Fryderyk Wielki" będzie mógł być grany z p. Solskim w roli tytułowej.

Teatr ludowy. Dziś „Pod białym koniem", farsa ze śpiewami grana we czwartek z wielkim powodzeniem. Sztuka powtórzoną będzie w sobotę i w niedzielę wieczór. W niedzielę po południu sztuka „Dwaj malcy", grana ciągle przy wysprzedanej widowni. W poniedziałek na ogólne życzenie „Hulaj dusza" po cenach bajecznie tanich.

Z Czytelni Akademickiej. Dnia 19 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się odczyt ks. Kamila Kantaka z Wielkopolski pt. „Wyższość organizacji ekonomicznej nad oświatową". Uprasza się o liczny współudział wszystkich Towarzystw akademickich celem wzajemnej wymiany myśli w dyskusji. Wstęp wolny dla członków i gości wprowadzonych.

Cudotwórca p. Baltazar. W sali Starego Teatru daje szereg przedstawień słynny cudotwórca, spirytysta i brzuchomowca p. Baltazar w sobotę (19 b. m.), niedzielę (20), oraz we środę (23) i czwartek (24). P. Baltazar wystąpi w Krakowie po raz pierwszy. O przedstawieniach p. Baltazara wyrażają się bardzo pochlebnie: „Kurjer Łódzki", „Kurjer Warszawski", „Goniec Lubelski" i inne zagraniczne dzienniki. Publiczność zaciekawiona temi przedstawieniami zaopatruje się skwapliwie w bilety wstępu, które można dostać w cukierni p. Brzeziny, a w dzień przedstawienia przy kasie.

Loterja fantowa na dochód Towarzystwa Dobroczynności, która odbyła się 13 lutego w salach Starego Teatru, przyniosła dochodu brutto 2359 kor. 67 hal., a po odtrąceniu wydatków 2192 kor. 85 hal. netto. Tak świetny rezultat zawdzięczyć należy głównie zabiegom JW. Prezesowej hr. Antoniowej Potockiej i pań komitetowych. Im więc, jak również p. Dropiowskiemu za bezpłatne oddanie sali, a w końcu tym wszystkim, którzy bądźto nadesłaniem fantów, bądźto zakupnem losów i naddatkami przyczynili się do powodzenia loterji — imieniem starców i sierot pod opieką Towarzystwa Dobroczynności składam serdeczne „Bóg zapłać". *Henryk Schwarz*, prezes Towarzystwa Dobroczynności.

Magazyny kolejowe. Cieszymy się, że za lat może i pięćdziesiąt staną nowe magazyny kolejowe, ale przed tą uciechą mamy prawo — żądać, aby dostęp do starych, obecnych był taki, jak dla ludzi przystoi! Nikt, przez cały rok prawie, przy upale lata nawet, nie dostąpił jeszcze do tychże suchą nogą! Żąda się od naszego chłopa, ledwo dyszącego pod podatkami, sanitarnej czystości, a tymczasem źródło zarazy w Krakowie bije od magazynów kolejowych, tej części źródła dochodów państwa! — Wzywamy przeto publicznie sanitarną komisję, aby odżałowała parę koron, przejechała się fjakrem obok magazynów kolejowych (piechotą nie radzimy!) i położyła raz koniec tamże z nieczystości panującej zarazie.

O skrzynkę pocztową dopraszają się już dawno mieszkańcy ul. Krowoderskiej- Na Kleparzu są wogóle skrzynki pocztowe w tak małej ilości porozmieszczane, iż brak ich daje się dotkliwie odczuć, zwłaszcza w czasie słoty. Dyrekcja poczty krakowskiej zechce spełnić życzenie ogółu ludności zamieszkałej w tej dzielnicy. Dość wspomnieć, iż z końca ul. Krowoderskiej trzeba dobry kawał drogi nałożyć, by rzucić list do skrzynki, znajdującej się na gmachu Izby handlowej.

Minister Dulęba w Krakowie. Minister dla Galicji dr Dulęba przyjeżdża w towarzystwie radcy dworu dr Rosnera do Krakowa w poniedziałek 21 bm. o g. 8.18 wieczorem. Minister zabawi w Krakowie przez wtorek i środę a udzielał będzie audjencji we wtorek o godz. 10 rano w biurze delegata namiestnika. Zgłoszenia na audjencję przyjmuje starostwo w poniedziałek w godzinach urzędowych.

Pod adresem dyrekcji kolejowej w Krakowie czytamy w „Kurjerze Lwowskim": W pierwszych dniach grudnia wybrał się gospodarz, Franciszek Matera z Wyżnego (koło Czudca) do Ameryki. W Krakowie wziął bilety do Rotterdamu dla siebie i 2 dzieci za cenę 64 kor. Mimo, iż wszystkie papiery miał w największym porządku, konduktorzy kolejowi wyrzucali go z każdego pociągu. Nieszczęsny Matera błądził po granicznych stacjach: Oświęcimiu, Mysłowicach, Białej, Szczakowej itd. i ciągle dokupywał bilety. Po kilku dniach takiego przerzucania się postanowił nieszczęśliwy powrócić do domu. Przedtem jednakże zgłosił ustną reklamację na stacji w Krakowie u naczelnika o zwrot pieniędzy za bilety do Rotterdamu, które też wręczył odnośnemu urzędnikowi. Pominąwszy to, że obowiązkiem konduktorów kolejowych było wskazać niedostatecznie uświadomionemu Materze właściwe drogi, któremi mógłby zajechać na oznaczone miejsce, zadziwia wprost fakt, że Matera już od 3 miesięcy nadaremnie oczekuje zwrotu pieniędzy. Na jedną interpelację pisemną otrzymał pod datą „Kraków 18 grudnia 1909 l. 123.359 odpowiedź, że dyrekcja kol. w Krakowie odniosła się do dyr. kol. północ. w Wiedniu". Na powtórną reklamację, którą imieniem Matery wniosłem do Krakowa, dyrekcja odpowiedziała, że pod datą 16 stycznia 1910 l. 180.743 „przesłała niezużyte bilety Matery do Wiednia" i że „została wszczęta korespondencja co do reklamacji M... z odnośnymi zarządami". No i korespondencja trwa 3-ci miesiąc, a chłopina czeka i czeka. Czyżby aż interpelacja w Radzie państwa pomogła do wydobycia należytości?

Humbug amerykański. Piszą nam: Już od miesiąca zwróciła uwagę mieszkańców Krakowa niezwykła i niebywała dotąd w naszem mieście reklama, mianowicie widziano tu i ówdzie ogromne tablice obnoszone, na których firma fotograficzna „Kamera" miała swoje marnej wartości wyroby nalepione — a równocześnie roznoszono kartki reklamowe tej firmy, na których firma ta niebywałe „beneficja" obiecywała tym, którzy u niej, fotografując się w gabinetowym formacie, dostają w wspaniałomyślny sposób aż duże powiększenie i szpilkę lub broszkę z emaljowanym portretem tejże samej osoby. Wszyscy byliśmy zdumieni, jak można dawać przy tak niskiej cenie, jak 9 kor. 80 hal. za 12 sztuk gabinetowych fotografji, jeszcze takie drogie prezenta. Znamy cały szereg poważnych i zamożnych fotografów, którzyby stanowczo nie mogli sobie na takie rozrzutności pozwalać, a znając stan finansowy tejże firmy podejrzywaliśmy kruczka reklamowego. I tak się stało. Firma ta w dowcipny i godny swej reklamy sposób zbywa swych kljentów, nie dając im przyrzeczonych arcydzieł fotograficznych. Wszyscy ci naiwni, którzy poszli na lep reklamy tej firmy, mieli przedsmak tego, co się dzieje na większą skalę w Ameryce.

Samobójcą w hotelu „pod Różą" jest Leon Hulles, prawnik z Tarnowa. Nazwiska jego żadne z informujących nas źródeł nie chciało nam udzielić, aż dopiero znaleźliśmy je w dziennikach lwowskich. Nie po raz pierwszy to rzekoma tajemnica dla krakowskich dziennikarzy, przestaje nią być dla reportera tut. filji Biura koresponcyjnego, skutkiem czego Lwów lepiej jest nieraz poinformowany o wypadkach krakowskich, niż Kraków. Rozumiemy, iż w danym razie grają zazwyczaj rolę drażliwości rodziny, któraby rada ukryć fakt — ale zdarzyć się mogą niemiłe kolizje z najniewinniejszymi ludźmi, których nazwiska mają te same początkowe litery. Okazało się to przy sprawie dra Liebeskinda, kiedy lekarz-ginekolog z nazwiskiem, również od I. L. się zaczynającem przez 36 godzin musiał żyć pod pręgierzem famy, iż do niego to się odnosi, bo w niedzielnych rannych dziennikach podano tylko inicjały; a on dopiero w poniedziałek popołudniu mógł to sprostować. Także i w tym wypadku kto wie, czy nie ma w Tarnowie jakiego innego akademika o imieniu „Leon" z nazwiskiem od litery „H" się zaczynającem — o którym rodzina i znajomi mogli myśleć, że to on popełnił samobójstwo. Wyobraźmy sobie skutki tego nieporozumienia a przyznamy, że tajemnica pod tym względam po dokonanym już fakcie jest nie na miejscu.

Cukier — w błocie. Wczoraj wieczorem ulica Szlak była miejscem przykrego widowiska. Przed jednym ze sklepików stał wózek ręczny, z którego parobek firmy hurtownej Lebensohna wyładowywał 5-cio kilowe paczki kostkowego cukru i znosił je do sklepiku. W chwili, gdy parobek odszedł od wózka, zbliżył się tam jakiś urwipołeć i porwawszy 3 paczki cukru, począł uciekać. Puszczono się za nim w pogoń, a złodziej w tej ucieczce upuścił na ziemię jedną paczkę, która się rozbiła i cukier rozsypał się w błoto. Zbiegły się dzieciaki i wyłowiły trochę cukru, resztę pochłonęły bezdenne kałuże, z których słynie ulica Szlak. Biedny parobek (Jan Wójcik) ubolewał, że tę stratę będzie musiał pracodawcy swemu odszkodować dwutygodniową pracą za darmo.

Co ludzie pogubili na rozprawie Borowskiej? W sali rozpraw, w której toczył się proces Borowskiej, znaleziono na galerji i parterze po owym procesie szereg różnych przedmiotów, zgubionych przeważnie przez kobiety. I tak na miejscach rezerwowanych zgubiono jedwabną parasolkę z rączką z masy perłowej i z pozłacaną blaszką, biały jedwabny szalik na szyję itd.; na parterze znaleziono trzy płócienne kołnierzyki damskie, parę damskich kaloszy podartych itd.; na galerji głównem siedlisku kobiet znaleziono kilkanaście sztuk rozmaitych części damskiej garderoby; na miejscach adwokackich wreszcie znaleziono szereg wisiorków do łańcuszków. Przedmioty te złożone są w kancelarji ekspedycyjnej sądu krajowego i można je odebrać u naczelnika p. Smidowicza.

Nie można tam tylko odebrać wstydu kobiecego, jaki na sali zgubiono w ogromnej ilości.

Wypadek kolejowy. Na tutejszej stacji lampista kolejowy Jan Ślemczak, wychodząc wczoraj o godz. 10 wieczór z poczekalni swojej, dostał się między pociąg i maszynę, która odcięła mu stopę i ciężko go poraniła. Pogotowie ratunkowe po zaopatrzeniu odwiozło go do szpitala. Lekarze kolejowi pomimo kilkakrotnego wezwania telefonem na czas nie przybyli. Poranionemu grozi utrata życia.

Pożar sklepowy. W składzie naczyń żelaznych Dawida Erganza przy ulicy Stradom l. 5 wybuchł wczoraj po południu pożar. Zawezwano natychmiast telefonicznie straż pożarną. Gdy ta przybyła, zastała już ogień ugaszony. Spaliły się opakowania nagromadzonych w sklepie towarów. Powodem było nieostrożne obchodzenie się praktykanta sklepowego z lampą.

Kradzieże. Sezon kradzieży przedświątecznych już się rozpoczął. Bandy amatorów cudzej własności, grasując po składach i sklepach, kradną wiktuały, trunki i ryby i robią zapasy na święta.

I tak Józef Śliwiński rozbił nad brzegiem Wisły skrzynię z rybami i skradł na szkodę Salomona Edera kilkanaście sztuk ryb znacznej wartości. M. Zatorski i J. Jaroń szli znów ulicą Sławkowską z całym magazynem gąsiorów i butelek. Kiedy żołnierz policyjny zakwestjonował pochodzenie tych trunków, ugodził go Zatorski butlą tak, że się rozbiła w drobne kawałki. Obu aresztowano i odebrano im wielki zapas trunków, pochodzących — jak się okazało — ze sklepu p. Gleisnera na placu Matejki.

Aresztowanie oszusta. Wczoraj aresztowała policja Selmanna Gerbera, poszukiwanego za zbrodnię oszustwa, który od niejakiego czasu ukrywał się w Krakowie przed okiem ścigających go władz.

Nieudałe włamanie. „St. Szewczyk, lat 27 liczący, włamał się wczoraj do magazynu tapicerskiego p. Dudziaka. Zanim jednak rozglądnął się po magazynie i zdołał sobie wybrać jakie meble, został spostrzeżony przez domowników i przytrzymany. Następnie zajęła się nim policja.

Schwytanie „doliniarza". Znany „doliniarz" J. Jarosz, liczący 14 lat, tak długo uwijał się wczoraj koło ks. Czyżewskiego, aż skradł mu zręcznie z kieszeni portmonetkę, zawierającą 130 koron. Został jednak później złapany przez policję. Przy rewizji znaleziono przy nim powyższą sumę.

Zmarli: Katarzyna Bukowska przeżywszy lat 74. Pogrzeb odbędzie się 19 bm. o godz. 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Topolowej.

Repertuar teatrów krakowskich:

		miejski	ludowy
Piątek		Komedja omyłek	Pod białym koniem
Sobota		Major Barbara	„ „ „
Niedz.	po poł.	Szczęście Frania	Dwaj malcy
	wieczór	Major Barbara	Pod białym koniem

Z bruku krakowskiego.

„Tylko dla dorosłych"...

Zachęcający dopisek, a jeśli go się w dodatku nalepi na afisz w kierunku ukośnym tak, że zdala to jest widne — nie trzeba lepszej reklamy dla interesu, którym dorośli gorszyć się już nie będą. Naturalnie każdy sądzi, że zgorszenie musi tu koniecznie zachodzić i właśnie w obawie przed nim przedsiębiorca tego widowiska umieszcza już z góry takie zastrzeżenie, nawet na afiszach.

Dopisek robi swoje. Ten i ów, rzuciwszy nań okiem, obiecuje sobie pójść oglądnąć przecie za szóstaka te pikanterje, których za mało ma w życiu, a potrzebuje jeszcze obrazkowych podnieceń.

Jak z procesją tedy płynie fala ludzka po ten zakazany owoc, a że to w cieniu nocy zawsze śmielej jest wślizgnąć się w tę z kompromitującym napisem bramę, więc zwłaszcza o zmroku idą chyłkiem cienie ludzkie jedne za drugiemi, wstydząc się nawet przy kasie biletowej spojrzeć jeden na drugiego.

Cenzura przy wejściu nie tak znowu straszna jest: o dorosłości gościa rozstrzyga kasjerka, dla której decydującem jest już to, że gość sam się uważa za dorosłego, skoro tu przyszedł. Ot i przedemną weszła po te niezwykłe widoki jakaś panieneczka, której może lepiej byłoby o tej porze siedzieć nad książką, lub męczyć fortepjan gamami... Ale trudno, skoro sama chce!

Wreszcie przekroczyłem próg ten zakazanego przybytku. Rozglądam się po obecnych. Większość tworzą mężczyźni sami — spodziewali się zapewne pikanterji pierwszej klasy. Jakże się srodze zawiodą! Tam dalej dwie pary nieśmiało gruchających — z półszeptu ich słyszę, jak sobie obiecują nawzajem „szturknąć" się, gdy będzie coś ładnego...

Skrzypią drzwi — wchodzi dwoje ludzi, po których odważnych minach odrazu widać, że im wolno tu wejść bez żenady, bo to młode małżeństwo. Czego jeszcze oni tu szukają!?... I znowu nowi goście: dwie niewiasty w Jezusowych latach. Miny sióstr różańcowych nie bardzo jakoś przystają do tego przybytku, przecież nie na umartwianie ciała ni ducha tu przyszły!

Drzwi się nie zamykają. Coraz to inni ludzie, inne typy, wreszcie wybucha senzacja i po sali się rozchodzi jedno słowo, wypowiedziane w tonie dużego zdziwienia: „ksiądz" (fakt prawdziwy) Autentyczny kanonik wtacza się, jakby nigdy nic. Komplet gotowy — teraz więc powiedzmy, co to właściwie było... „tylko dla dorosłych»

A no: nic. Dalibóg nic — nic zdrożnego. „Indjany same" — jak rzecze jedna siostrzyczka od siedmiu boleści. Najprzyzwoitsze w świecie na obrazkach Indjany na tle swoich obrzędów i zwyczajów — a w dodatku tak skromne, że gdy gdzie stały maluśkie indjanki, tak jak je Bóg stworzył, to i tam sobie rączkami wszystko pozakrywały. Mogły to bezpiecznie oglądać wstydliwe niewiasty i inni też, którzy tak bardzo lubią.... grafję, no, te — jakże tam? — etnografję...

Wychodzimy wreszcie — a przy kasie jakiś dowcipniś każe sobie zwrócić pieniądze, bo nie było tego, czego się spodziewał. Dobry sobie, nie głupi właściciel fotoplastikonu — przecie on spryt swój pokazał już w samym dopisku ukośnym na afiszach, a teraz konkurenci mogą zgrzytać zębami, że ich wziął tak paskudnie!

l. m.

Kronika prowincjonalna.

Samobójstwo z powodu 13 koron. W wyjaśnieniu wczorajszego telegramu z Oświęcimia, który — jak się okazuje — oparty w głównych motywach samobójstwa na fałszywych informacjach, powtarzamy za „Naprzodem" opis faktu:

Ferdynand Lenik, oficjant pocztowy odebrał sobie życie wystrzałem rewolwerowym z powodu strasznej krzywdy, którą mu wyrządzono. Przez nieuwagę Lenika zginął na poczcie w Oświęcimiu list polecony. Zjechał natychmiast komisarz pocztowy celem wyśledzenia tej sprawy. Lenik przyznał się natychmiast, że z jego winy list ów zaginął i natychmiast wyrównał kwotę zguby, tj. 13 koron. Pomimo tego zawieszono Lenika w urzędowaniu i roztoczono nad nim nadzór policyjny. Po paru dniach wezwany został ponownie do protokółu przez policjantów. Kiedy Lenik oświadczył, iż w asystencji policjantów do protokółu nie pójdzie, wtedy ajent Bielecki na własną rękę wyrukował z całą załogą policyjną i żandarmską w liczbie ośmiu ludzi do mieszkania Lenika, chcąc go siłą przywlec do protokółu. Przybyłej gwardji oświadczył Lenik, że nie da się na hańbę prowadzić przez całe miasto, tembardziej, że policjanci nie mają polecenia ze strony kompetentnej władzy do aresztowania. Wtedy ajent Bielecki kazał policjantom drzwi wyrąbywać siekierą i przy pomocy drabiny dobywać się do okna. Wówczas Lenik, w przerażeniu przed grożącą mu hańbą, napisał list, że bezprawny napad policjantów zmusza go do popełnienia samobójstwa. Po ukończeniu listu zawołał Lenik: „Policja — strzelam" — i odebrał sobie życie.

Pomysłowy węglarz. Dziwnej praktyki trzyma się właściciel składu węgli w Zabierzowie koło Krakowa. Jegomość ten sprzedaje węgle na centnary, przyczem nie zapomina o swojej kieszeni, bo każdy centnar węgla waży w „dudce" i jej ciężar dolicza do owego centnara. Gdy się ktoś upomni o swoje i zaprotestuje przeciw takiemu postępowaniu, wtedy naraża się na grubjaństwa ze strony owego „węglarza", który wtedy nie chce węgla zupełnie sprzedać. Możeby odnośne władze zechciały wglądnąć w te węglarskie praktyki i przez stosowne zarządzenia położyły kres temu wyzyskiwaniu ludu przez węglarza.

KOŁOMYJA

Awantura w teatrze. Koło nauczycieli szkół wyższych urządziło na tutejszej scenie „Betlejem polskie". Podczas drugiego aktu, młodzież żydowska, obecna na przedstawieniu składająca się z akademików, poczęła krzyczeć: pfuj! Publiczność przybrała groźną postawę i gotowała się do wyrugowania demonstrantów. Obecny urzędnik policyjny p. O. widząc na co zanosi się, zarządził wydalenie z sali demonstrantów, których odstawiono do magistratu, a po spisaniu protokółu i zbadaniu tożsamości wypuszczono na wolność. Przedstawienie odbyło się do końca w spokoju.

Zabójstwo dziecka. Pewien żyd zeznał, że przed kilkunastu tygodniami zmarło 6-letnie dziecko Resi Gitli z powodu znęcania się matki nad nim. Prokuratorja na doniesienie owego żyda kazała przeprowadzić sekcję zwłok, która z powodu już rozkładu ciała, nie mogła skonstatować dokładnie powodu śmierci. Dziwną rzeczą jest tylko, iż przy oględzinach zwłok, wydano kartkę na zapalenie mózgu, pomimo, iż p. Terner, przy oględzinach zauważył, iż dziecko było silnie pobite. Prokuratorja mając dostateczne dowody okrutnego znęcania się wyrodnej matki nad dzieckiem prowadzi dalsze śledztwo.

Trojaczki. Służąca Katarzyna Staszczuk powiła nieślubne trojaczki, a to: jednego chłopca i dwie dziewczęta. Z tych jedno dziecko zdawało się być nieżywe, to też z dwoma pospieszono do kościoła, aby je ochrzcić. Jakież zdziwienie było matki, gdy w czasie swego lamentu, nad owem znarłem dzieckiem — to ożyło. — Ale na krótko tylko, bo w tej właśnie chwili, gdy przyniesiono tych dwoje z kościoła, to wszystkie dzieci zmarły.

Wyrodna matka. Anna Atamaniuk, służąca powiła dziecko, a nie mogąc się go tu pozbyć, udała się niby to do Korszowa w celu oddania go na wychowanie. W drodze jednak podrzuciła je pewnemu gospodarzowi. Gospodarz niezadowolony z takiego przybytku doniósł o tem żandarmerji, która też za wyrodną matką rozpoczęła śledztwo. Przekonano się, że matka zbiegła do Kołomyji, gdzie też niebawem aresztowano ją i odstawiono do aresztu. Dziecko zaś oddano w opiekę.

J.

Tarnów

Przyszłe wybory miejskie. W najbliższym czasie mają się odbyć w naszem mieście wybory do Rady miejskiej. W marcu ustępuje bowiem połowa członków po sześcioletniem urzędowaniu: Do dziś dnia atoli nie podano do publicznej wiadomości terminu wyborów i wogóle nic o tem w magistracie nie słychać. Sfery postępowe i demokratyczne szykują się tymczasem z całym impetem do walki wyborczej. Organ tych sfer: „Głos tarnowski" przeznaczony wyłącznie na czas wyborczy, ukaże się już w bieżącym tygodniu.

Walka o „Gremjum kupieckie". Od dwu tygodni wre w Tarnowie między kupiectwem zacięta walka w sprawie mającego się założyć „Gremjum kupieckiego". Wielką część kupców oświadczyła się przeciwko tej organizacji. Komitet opozycji pod przewodnictwem p. Juliusza Silbigera udał się we środę, 16 bm., do tut. starosty, aby wyłuszczyć mu argumenty przemawiające przeciw. Wychodzi ona z tego założenia, że gremium może być w ewentualnych wypadkach wyzyskane dla celów politycznych. W sobotę, 19 bm., odbędzie się również w tej sprawie w sali ratuszowej publiczne zgromadzenie ogółu kupiectwa. Na razie nie wiadomo, jakim ta sprawa pójdzie torem.

Koncert Friedmana. We czwartek dnia 17 b. m., odbędzie się staraniem dyrekcji koncertów krakowskich w sali kasynowej koncert Ignacego Friedmana, ku uczczeniu stuletniej rocznicy urodzin Chopina. Nazwisko znakomitego koncertanta, jak również doborowy program ściągnie zapewne całą muzykalną publiczność Tarnowa.

Karambol kolejowy.

(*Telefonem.*)

Dębica Pociąg ciężar. nr 181, zdążający z Tarnowa do Dębicy zatrzymał się między godziną 11 a 12 ubiegłej nocy na przystanku Grabiny celem wysadzenia robotników sekcyjnych. Maszynista Kahl ruszając, urwał ostatnie dziesięć wozów, których personal pociągowy nie zauważył i pozostawił na torze. Zdążający za tym pociąg ciężarowy nr 187 uderzył pozostawione na torze wozy i wszystkie do szczętu porozbijał. Maszyna i przednia część pociągu bardzo uszkodzona, personal zgłosił się chory, tor pierwszy zawalony i dla ruchu kolejowego zamknięty. Winę wypadku ponosi dyrekcja krakowska, która używa niewyszkolonych dokładnie konduktorów i maszynistów i personal pozostawia na przestrzeni zupełnej swawoli, podczas gdy kontrolor ruchu musi siedzieć w dyrekcji i kłótnie z telegrafistami całej dyrekcji załatwiać.

Bandyckie napady.

Nie ustają mimo pozornego spokoju bandyckie napady w Warszawie. I tak przedwczoraj dokonano ich kilku na osobach. Pierwszy ofiarą padł Henoch Gutbrot zajmujący się wymianą pieniędzy.

Około godz. 3 po południu mając przy sobie około 500 rubli, przeważnie drobnemi, wyszedł z mieszkania, by obejść swych klijentów. W chwili jednak, gdy gdy Gutbrot znalazł się w sieni, naprzeciwko wystąpiło 2 młodych ludzi, z których jeden zastąpił mu drogę i skierowawszy lufę rewolweru ku jego głowie, zawołał: „ręce do góry!", drugi tymczasem momentalnie rzucił się na niego i zakrył mu dłonią usta.

Gutbrot, który miał przy sobie przeszło 500 rb., nie bacząc na dotykającą głowy lufę rewolweru, szarpnął się w bok i oswobodziwszy się tym sposobem od trzymającego rabusia, krzyknął o pomoc.

W tej chwili padł strzał i kula dziurawiąc czapkę, przeszła wierzchem głowy Gutbrota, znacząc się krwawą rysą na czaszce.

Mimo to napadnięty krzyczał dalej o pomoc. Stropieni tem bandyci poczęli uciekać; puścili się jednak zą nimi stróże kamieniczni i policja.

Jeden z uciekających wbiegł w ulicę Rynkową, skąd przedostał się na Krochmalną, gdzie ukrył się w domu Nr. 3. Przybyli tu za nim policjanci z posterunku i aresztowali go w chwili, gdy wyrzucił z kieszeni rewolwer sześciostrzałowy buldog ze świeżo wystrzelonym nabojem, drugi bandyta tymczasem zdołał umknąć.

Aresztowanym jest Władysław Poleńczyk 18-letni malarz.

Śmiałego również napadu dokonano także na Pradze. Działała tam banda opryszków złożona z 8 ludzi. Napadli oni na dwu braci Jana i Antoniego Lajchów.

Bandyci prascy uzbrojeni byli w noże i gdy Jan Lajch nie śpieszył z wykonaniem żądania oddania im pieniędzy, jeden z bandytów uderzył go nożem w twarz. Tym razem łupem bandytów stała się cała posiadana przez braci Lajch gotówka tj. przeszło 40 rb.

Po dokonaniu rabunku bandyci rozpierzchli się na różne strony. Zawiadomiona o napadzie policja dokonała poszukiwań, które jednak nie dały pozytywnego rezultatu.

Napadów dokonują bandyci także w okolicy Warszawy; zamożniejsi włościanie padają zwykle ofiarami. Nie udał się jednak bandytom napad onegdajszy na dom Trojanowskiego, mieszkającego we wiosce Nowe-Czyste. Udało się tam 5 uzbrojonych w browningi bandytów, którzy zbudziwszy służącego Trojanowskiego, zażądali pod groźbą użycia broni wydania im klucza od pokoju Trojanowskiego; służący, widocznie nie tracąc przytomności, oświadczył bandytom, że klucz żądany posiada jego siostra. Kucharka Trojanowskiego mieszkała w tym samym domu lecz w drugiem podwórzu, skąd prowadzą drzwi do jej kuchni. Istotnie, bandyci spełniając polecenie robotników skierowali się ku drugiemu podwórzu.

Jak się okazało, bandytów kręcących się się po podwórzu zauważył lokator domu Trojanowskiego, Regens, który widząc, że bandyci kierują swe kroki do kuchni Trojanowskiego, schwycił za siekierę i chyłkiem pospieszył w ich ślady.

W chwili, gdy bandyci zajęci byli dobijaniem się do kuchni, Regens napadł na nich z siekierą i zaczął tłuc ich po głowie. Ta niespodziewana napaść tak przeraziła bandytów, że zanim mogli się zorjentować 2 z nich z rozpłatanemi głowami leżało na ziemi. Wtedy dopiero pozostali bandyci rozpoczęli strzelać.

Regens zdążył się ukryć szczęśliwie przed kulami bandytów, którzy pod osłoną browningów zbiegli, unosząc z sobą rannych towarzyszów.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rekonstrukcja gabinetu.

Wczorajsza konferencja prezydenta ministrów z przywódcami Unji Słowiańskiej Drem Pacakiem, Ployem, Sustersiczem, Hrubanem i Udržalem trwała przeszło dwie godziny. Omówiono gruntownie położenie polityczne i parlamentarne. W ciągu konferencji donieśli przywódcy prezydentowi ministrów o jednogłośnej uchwale Unji Słowiańskiej, która stanowczo odrzuca skompletowanie gabinetu i uznaje za szkodliwe dla narodowych interesów słowiańskich wstąpienie do gabinetu w celu skompletowania posłów narodowości czeskiej.

Unja słowiańska wyk ucza również utworzenie gabinetu nieparlamentarnego.

Przesilenie gabinetowe odbiło się echem w kuloarach Sejmu galicyjskiego; tworzą tam na ten temat rozmaite kombinacje; i tak na wypadek utworzenia pozaparlamentarnego gabinetu, dyrektor Banku kraj. i poseł sejmowy dr Milewski desygnowany jest na ministra skarbu, a dr Głąbiński na polskiego ministra-rodaka. Obecny wiceprezydent Izby dr Starzyński wybranyby został prezesem Koła polskiego, pos. Stwiertnia upatrzony jest na radcę ministerstwa w ministerstwie kolei.

Są to naturalnie kombinacje tylko, które nie mają żadnego potwierdzenia.

Konstytucja dla Bośni.

Cesarz udzielił najwyższego potwierdzenia projektom ustaw konstytucyjnych dla Bośni i Hercegowiny. Są niemi: statut krajowy dla Bośni i Hercegowiny, ordynacja wyborcza, regulamin obrad bośniacko-hercegowińskiego Sejmu, ustawa o stowarzyszeniach, ustawa o zgromadzeniach i o radach powiatowych.

Proklamowanie konstytucji w Bośni i Hercegowinie nastąpi we wtorek. Odnośny manifest cesarski będzie ogłoszony równocześnie w gazetach urzędowych w Wiedniu, Budapeszcie i Sarajewie. Tegoż dnia szef krajów anektowanych zwoła uroczyste zgromadzenie notablów w Bośni i Hercegowiny i na tem zgromadzeniu odczyta dekret konstytucyjny. Praca we wszystkich fabrykach w dniu proklamacji będzie zastanowiona.

O praktyki religijne

W reichstagu podczas obrad nad wnioskiem centrum, według którego kanclerz państwa ma działać w tym kierunku, izby ograniczenia wolności religijnej w państwach związkowych zostały w sposób ustawodawczy usunięte, wywodził pos. Brandys (Polak), iż Polacy, rzecz prosta, zgadzają się na wniosek. W obecnych stosunkach swobody przenoszenia się z miejsca na miejsce państwo powinno się starać, ażeby życie religijne nie było narażonem na szwank. Mowca ma na myśli szczególnie polskich wieśniaków, którzy częstokroć zmuszeni są szukać pracy na Zachodzie. Nam należy żądać, ażeby oni tam mogli wypełniać praktyki religijne. Państwowe organa i gminne czynią największe przeszkody duszpasterstwu misjonarzy wśród polskich robotników. Wobec polskich związków uprawia się system tropienia. Jeżeli rząd się troszczy o o niemieckie nabożeństwa w parafjach niemieckich, dlaczegoż nie troszczy się o potrzeby religijne polskich katolików. Przez udzielanie nauki religji w obcym języku utrudnia się Polakom-katolikom, stosowanie się do przepisów obrządku. Zato ponosi rząd ciężką odpowiedzialność. Katolicy-Niemcy w Galicji nie mogą się żalić na nietolerancję Polaków; nie domagamy się od rządu przychylnego traktowania, lecz równego prawa.

Rosja przygotowuje się do wojny?

Z dobrze poinformowanych kół donoszą, iż Rosja czyni przygotowania wojenne. I tak kazański okręg wojskowy przesuwa ku Moskwie podczas gdy wojska moskiewskie odchodzą do Brześcia litewskiego, Chełmu i Rejowca, dokąd przeznaczono wysyłkę 120 armat. Ciężkie armaty (działa pozycyjne) będące obecnie w cytadeli warszawskiej, pójdą do Brześcia. Również przeznaczone śam są konsystujące w Królestwie pułki artylerji fortecznej. Pułki lepszej piechoty zastąpią pułki konnicy. Wiadomość iż oficerowie sztabowi uczą się pilnie języka węgierskiego, potwierdza się w zupełności.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu odczytano pismo sądu pow. w Rohatynie o wydanie p. Krzeczunowicza z powodu obrazy czci. Odesłano do Komisji prawniczej. Pos. Bojko uczynił wniosek nagły w sprawie szkód elementarnych w kilku gminach powiatu dąbrowskiego. Pos. Jedynak zgłosił wniosek o założenie krajowej szkoły koszykarskiej w pow. ropczyckim.

Interpelacje zgłosili: p. Krężel w sprawie propinacji; p. Korol w sprawie traktowania narodu ruskiego przez urzędową „Gazetę Lwowską"; p. Lewicki o zakaz wydawania przez starostwa w Galicji wschodniej książek robotniczych robotnikom rolnym.

List Sienkiewicza do Cheradama.

Paryż. „Petit Journal ogłasza odpowiedź Sienkiewicza na pismo Cheradame'a o kwestji polskiej i równowadze europejskiej. Sienkiewicz protestuje energicznie przeciw twierdzeniu, że Rusini są przez Polaków uciskani. Gdyby Polacy w Rosji mieli takie prawa jak Rusini w Galicji, to byłoby to już podstawą do porozumienia, ale Polacy w Rosji nietylko żadnych praw nie posiadają, ale muszą nawet walczyć z największymi wysiłkami celem utrzymania duszy polskiej i swej kultury łacińskiej.

Nowa partja na Węgrzech.

Budapeszt. U prezydenta ministrów Khuen-Hedervarego odbyła się dwugodzinna konferencja, na której ustalono tekst rezolucji, jaką ma przedłożyć hr. Tisza w sobotę na konstytuującem zgromadzeniu powstającej partji rządowej.

Reforma wyborcza w Prusach.

Berlin. Komisja sejmu pruskiego dla reformy wyborczej odrzuciła jednogłośnie postanowienie projektu ustawy, które posuwa do wyższego działu wyborców osoby, ze względu na wykształcenie, czynności urzędowe, oraz doświadczenie zawodowe.

Krwawa demonstracja.

Frankfurt Po zakończeniu zgromadzenia socjalistycznego, które protestowało przeciw postępowaniu policji ubiegłej niedzieli, przyszło do starcia między policją a demonstrantami. Policja zrobiła użytek z broni. Jeden demonstrant ranny śmiertelnie strzałem, kilku demonstrantów i 1 kobieta lekko poranieni strzałami rewolwerowymi. Wiele osób rannych od cięć szablami. Także jeden policjant ranny.

Policja w ratuszu berlińskim.

Berlin. (P. A. B.). Rada miasta uchwaliła wczoraj jednogłośnie protest przeciw reformie wyborczej rządowej. Na galerjach panował ścisk niebywały. Prez. policji Jagow w przewidywaniu demonstracji umieścił w ratuszu bez wiedzy prezydenta miasta oficera z 10 żołnierzami policji. Na skutek protestu radnych prezydent miasta polecił usunięcie policji z ratusza.

Z przed kratek sądowych.

Dwie pary złodziei.

Przed trybunałem przysięgłych, wylosowanym dla obu spraw łącznie stanęły dziś dwie pary podejrzane o grubą kradzież. Sami młodzi chłopcy, na których twarzach nie znać nawet tego zwykłego piętna złodziejskiego — nadaje im go trochę tylko to aresztanckie ubranie, w jakie dwóch przyodziano, dwaj inni są w „cywilu".

Kradzież na Podgórzu.

Pierwszą parę tworzą dwaj czeladnicy: szewski 19-letni Józef Kocik, katolik, i 18-letni czeladnik krawiecki, żyd Salomon Silberstein.

Z końcem listopada zr. zapachły im kosztowności kupca podgórskiego Monderera i zakradłszy się wieczorem do jego mieszkania, zabrali stamtąd zegarek złoty męski i damski, kolczyki, kilka pierścionków, różne inne rzeczy wartości 600 K i gotóweczkę 70 K.

Głównym majstrem był Kocik, który włamał się do mieszkania oknem, wybiwszy szybę, oderwał blat stolika, w którym kosztowności te się znajdowały i tą samą drogą wyszedł. Spólnik zbrodni Silberstein, który tamtego namówił do kradzieży, stał tymczasem na czatach, a potem obaj się podzielili łupem.

Zainteresowanie rozprawą wśród publiczności sądowej wielkie. Wyległa jaka dziesiąta część Podgórza (licencja poetyczna), głównie ze sfer rękodzielniczych, które zaciekawiają widocznie losy dwu czeladników. Na galerji kilkanaście żydóweczek podgórskich.

Pierwszy zeznaje Kocik, na którego nałożono aresztanckie ubranie, bo próbował ucieczki z więzienia, wiercąc dziurę w murze. Opowiada szczegóły kradzieży, do której go aż pod same okno mieszkania Monderera poprowadził Silberstein, ten zaś potwierdza wszystko, że go namówił.

Charakterystyczne jest, że inicjatywę do kradzieży dał ten ostatni, dotychczas jeszcze nie karany — ale nie miał widocznie odwagi, bo wziął sobie do pomocy Kocika, który już kilka razy siedział w kryminale i świeżo z początkiem lipca opuścił więzienie.

Po zeznaniu poszkodowanego kupca Monderera, któremu część skradzonych rzeczy wróciła się, tudzież świadków Grüngrassa i ajenta Schimscheinera — przemawiał prokurator dr Ujejski i obrońca dr Szalay. Ława przysięgłych odpowiedziała 12 głosami „tak" na pytanie odnoszące się do winy Kocika, a 7 głosami „tak" co do winy Silberteina 5 zaś „nie" — wobec czego trybunał wydał **wyrok uwalniający Silbersteina** od winy i kary a **skazujący Kocika na dwa lata ciężkiego więzienia** z postem co 14 dni.

Silberstein miał sympatyków na galerji, bo uwolnienie jego przyjęto oklaskami, zaco przewod. radca Ursel kazał opróżnić tak galerję jak parter.

Kradzież w Trzebini.

W jesieni zr. okradziono dwa sklepy żydowskie w Trzebini Otterów i Steinbergerów. Przepadła masa bielizny i... słodyczy, które razem w tym kramiku *„gemischte Waarenhandlung"* były nagromadzone. Szkoda jednej kradzieży wynosi około 260 K. drugiej przeszło 608.

Żandarmerja przyaresztowała 22-letniego Jacentego Mendelę, co do którego miała podejrzenie, że okradł Steinbergerową. W toku śledztwa przyznał się on także do kradzieży u Otterów, do której miał go namówić 18-letni czeladnik ślusarski Józef Tatowicz. Obaj oni najpierw się przyznali do kradzieży, potem kolejno się wypierali, za winą ich jednak przemawiają znalezione przy nich przedmioty, pochodzące z kradzieży.

Dziś stanęli obaj przed kratkami sądowemi, a na rozprawę przybyło z Trzebini parę rodzin żydowskich w charakterze świadków i widzów.

Niedbalstwo krakowskiej gminy powodem śmierci ojca rodziny.

Tragiczny wypadek, który zdarzył się 5 kwietnia zr. na ul. Sebastjana i pociągnął za sobą życie ojca rodziny Tomaszewskiego, znalazł dzisiaj we czwartek swój epilog przed Trybunałem cywilnym Sądu krajowego.

Rozprawie przewodniczy radca Dąbrowiecki, jako wotanci zasiadają radcy: Jurowicz i Fedorowicz. Pozwaną gminę zastępuje jej syndyk adw. dr Bąkowski; zaś poszkodowaną rodzinę dawokat dr Leopold Feuereisen z Podgórza. Przewodniczący r. Dąbrowiecki, otwierając rozprawę, odczytał najpierw skargę wniesioną przez poszkodowaną rodzinę, a domagającą się od gminy zapłaty pięciu tysięcy koron, oraz renty miesięcznej tytułem odszkodowania za śmierć Tomaszewskiego, wynikłą z winy i zaniedbania ze strony gminy krakowskiej. Skarga owa zaznacza, iż śp. Błażej Tomaszewski zatrudniony był jako woźnica od kilkunastu lat w zakładzie przewoźniczym p. Cecylji Weissenbergowej w Podgórzu i jako taki odwoził i przywoził z dworca i na dworzec krakowski różne towary. Dnia 5 kwietnia zr. wracał Tomaszewski z dworca krakowskiego wozem ciężarowym, naładowanym 25 cetnarami metr. cukru, a gdy przejeżdżał ulicą Sebastjana koło kamienicy Nr 19, wjechał przedniemi kołami wozu w rów, znajdujący się w środku gościńca. Z powodu silnego wstrząśnienia spadł Tomaszewski z wozu i znalazł śmierć na miejscu z powodu złamania czaszki i wewnętrznego krwotoku. Wybój ów, który był przyczyną tragicznego wypadku, biegł na przestrzeni 3 metrów, szeroki był na 1 m. 30 cm., a głęboki na przeszło ćwierć metra. Jak dochodzenia wykazały, wybój ów powstał jeszcze przed kilku miesiącami, podczas rozkopywania gościńca i zakładania rur gazowych, a organa gminne, pomimo zwracania im na to uwagi, nie postarały się ani o zasypanie tego rowu, ani o ustawienie odpowiednich znaków ostrzegających, któreby mogły zwrócić uwagę na grożące niebezpieczeństwo.

Winę zatem owego tragicznego wypadku przypisać należy niedbalstwu ze strony gminy, względnie odnośnych organów. Z aktów pewnej sprawy karnej, a zwłaszcza z przyznania dróżnika miejskiego jest aż nadto widocznem, iż w Krakowie nie wykonywano wcale kontroli bruków. Wystarczy nadmienić, iż dróżnik Stanisław Góra, którego zadaniem jest badanie i kontrolowanie ulic, ma na spełnianie tych swoich obowiązków wyznaczone zaledwie dwie godziny dziennie i to przy sposobności odnoszenia filur do elektrowni miejskiej!

Następnie przeczytał przewodniczący odpowiedź syndyka miejskiego dra Bąkowskiego na ową skargę. Odpowiedź owa trzymana w tonie niezbyt przyzwoitym, nazywa skargę poszkodowanej rodziny„ usiłowanym szantażem i chęcią wyciśnięcia coś z gminy". Wyrażenie takie, jak: „stek kłamliwych twierdzeń skargi", „tendencyjne korespondencje po dziennikach o rowie" itp. mają zastąpić p. Bąkowskiemu brak argumentów dla odparcia skargi.

Po odczytaniu tego monstrualnego „sprzeciwu" przystąpiono do przesłuchania świadków.

Zeznawali: M. Margulies, słuchacz praw, Wawrzyniec Kunzelmann, podurzędnik poczt, Janusz Andrzej piekarz, Cecylja Weissenbergowa, ajent pol. Schimsheimer i Michał Dziedzic. Wszyscy zeznali zgodnie, iż wskutek zaniedbania ze strony gminy, Tomaszewski życie stracił. Zastępca strony poszkodowanej dr Feuereisen, postawił szereg wniosków, dotyczących przesłuchania dalszych świadków.

Trybunał udał się na naradę. Godzina 1 w południe. Rozprawa trwa dalej.

Po zamknięciu numeru.

Zwyrodnienie młodzieży. Pewien poważny obywatel Podgórza doniósł wczoraj do dyrekcji policji, że jego 16-letnia córka Marja, znana ze swej urody, padła ofiarą uwodziciela. Przed trzema miesiącami poznał się z nią i zawiązał stosunek miłosny student VII. klasy jednego z gimnazjów krakowskich i zbałamucił naiwną dziewczynę. Przed kilku dniami oznajmiła mu ona, że stosunek nie pozostał bez skutków oraz, że ona nie przeżyje tej hańby. Młody uwodziciel, aby usunąć niepożądane skutki, doradził dziewczęciu, aby dla ich usunięcia obdarzyła swemi łaskami jego kolegów, co doprowadzi do celu. Dziewczyna zgodziła się na to. Wtedy student zapoznał ję raz wieczór aż z 16 swymi kolegami. Kiedy po tej sprawie wróciła Marja do domu, zapadła poważnie na zdrowiu. Zaniepokojeni rodzice wyciągnęli z niej całą prawdę — i oddali sprawę policji, która się nią energicznie zajęła.

Wiamanie. Do przedsiębiorstwa Roberta Ameisena, właściciela karuzeli przy ul. Szlak 7, włamali się ubiegłej nocy nieznani jacyś sprawcy i zabrali różne przedmioty wartości około 100 kor. Jako podejrzanych o ten czyn, aresztowała policja E. Majkę i F. Susła, karanych już kilkakrotnie za podobne sprawki.

Małoletnia złodziejka. 13-letnia córka modela w Akademji Sztuk pięknych, wpuszczona do mieszkania p. Zofii Podstolskiej ul. Wolska 28, skradła ze stołu zegarek ze złotym łańcuszkiem wartośei około 360 kor. Po jej wyjściu spostrzegła p. P. swą stratę i zawiadomiła o kradzieży policję, która małoletnią złodziejkę przytrzymała, a znaleziony przy niej zegarek zwróciła właścicielce.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.